

Ładna kopia zamiast oryginału

OPERA | Ten „Don Carlo” świetnie łączy tradycję z nowoczesnością. W Operze Narodowej zabrakło jednak reżysera.

JACEK MARCZYŃSKI

Już pierwszy obraz tłumaczy właściwie wszystko. Na tle orkiestrowego wstępu widzimy, jak król Filip II zmusza do uległości swego syna Don Carlosa. Ten pojedynek dwóch indywidualności będzie osią dramatu rozgrywającego się od początku po finał na tle gigantycznej, marmurowej ściany z tablicami upamiętniającymi kolejnych władców Hiszpanii.

Ta sceneria to grobowiec lub więzienie, z którego próbują wyrwać się bohaterowie opery Giuseppe Verdiego: Elżbieta zmuszona do poślubienia starego króla, choć kochająca Don Carlosa. On stłumi poryw serca, by nie przeciwstawić się ojcu, zbuntuje się jednak, gdy chodzi o metody, jakimi Filip utrzymuje się przy władzy.

I jest też markiz Posa, przyjaciel Carlosa, człowiek szlachetny, któremu obce są polityczne kompromisy i układy. Los każdej z tych postaci w świecie wielkiej polityki i wszechwładnego panowania Inkwizycji skazany jest na tragiczny finał.

Inscenizacja „Don Carlosa” w Operze Narodowej pokazuje

charakterystyczne cechy stylu Willy'ego Deckera, jednej z reżyserskich sław Europy. Niemiecki artysta lubi teatr wręcz ascetyczny, oszczędnie operuje kolorem (w tym spektaklu mamy tylko szarość, czerń i czerwień), każdemu przypisując określone znaczenie. Unika scenograficznego szaleństwa, szanuje historyczny kostium, ale robi teatr współczesny – operujący plastycznym skrótem, wyrazistym symbolem, odwołującym się do wyobraźni widza.

W interpretacji jednej z najlepszych oper Verdiego Willy Decker dokonał znaczących zmian. Najważniejszym bohaterem nie jest dla niego tytułowy Don Carlos, lecz jego ojciec Filip. Często przedstawiany jako starzec, tu stał się mężczyzną w sile wieku, ale słabym i targanym wątpliwościami mimo posiadanej władzy. Wie, że Elżbieta go nie kocha, nie ufa również synowi. Może polegać jedynie na markizie Posie, którego głowy żąda z kolei Inkwizycja. I Filip ulegnie sile Kościoła.

Jego dylematy świetnie pokazał Rafał Siwek, bas odnoszący coraz większe sukcesy za granicą i stale rozwijający się artystycznie. Ten rodzaj teatru operowe-



♦ Agnieszka Zwierko jako przewrotna księżna Eboli

go wymaga zresztą wsparcia śpiewaków, bo Willy Decker należy do ginącego gatunku inscenizatorów podchodzących z szacunkiem do muzyki.

Warszawski spektakl miał wyrównaną obsadę, co nieczęsto zdarza się w innych produkcjach Opery Narodowej. Tym razem nie było ewidentnie słabych punktów, ale nie wszyscy w równym stopniu zachwycili. Obdarzona mocnym głosem Natalia Kowalowa sprawiała wrażenie, jakby nie rozumiała, o czym śpiewa. Na jej tle Agnieszka Zwierko (przewrotna księżna Eboli) w swej słynnej arii prezentowała Himalaje interpretacji.

Ładne włoskie śpiewanie cechuje chilijskiego tenora Giancarlo Monsalve (Don Car-

los), dużą kulturę wokálną, ale i zbyt dojrzały głos pokazał Davide Damiani (Posa). Całość poprowadził z temperamentem dyrygent Carlo Montanaro, a chór Opery Narodowej, niezmuszony tym razem do różnych technicznych sztuczek, mógł pokazać klasę.

Zabrakło tylko jednego – obecności samego reżysera, który dopracowałby sceny i zdynamizował relacje między postaciami. Inscenizację Willy'ego Deckera, która miała premierę w Amsterdamie w 2004 roku, w Warszawie przygotowała jego asystentka, która nie wykazała się umiejętnością pracy z solistami. I w ten sposób zamiast oryginału otrzymaliśmy teatralną kopię. ■